

Mali geniusze – normalni dorośli

3 lutego 2012

Georgie Brown z Aldershot w Hampshire została przyjęta do Mensy w 2007 r. Miała wtedy dwa lata i 10 miesięcy, była najmłodszym członkiem w UK i znajdowała się wśród zaledwie 30 osób należących do tej organizacji, które nie ukończyły 10 lat. Kolejne lata to wysyp idących w jej ślady genialnych dwulatków.

Georgie to piąte dziecko stolarza oraz pracownicy jednego z licznych brytyjskich stowarzyszeń charytatywnych. Tempo, w którym się rozwijała, zdziwiło doświadczonych rodziców. Dziewczynka wcześniej zaczęła chodzić – miała zaledwie 9 miesięcy. Gdy skończyła 18, mogła już swobodnie konwersować z dorosłymi. A po kolejnych sześciu nauczyła się liczyć i rozróżniać kolory.

Matka zaczęła się martwić o edukację swojej córki, ponieważ ta wyraźnie przerastała swoich rówieśników. Chciała też sprawdzić, skąd bierze się jej nietypowo szybki rozwój. Poprosiła o pomoc Joan Freeman – jedną z najbardziej znanych psycholożek dziecięcych w kraju. Ta postanowiła przetestować inteligencję dwulatki. Okazało się, że dziewczynka w testach inteligencji uzyskała oszałamiający wynik 152 punktów. Taki poziom rejestruje się u mniej niż 0,5 proc. populacji.

Wkrótce po teście dziewczynka została przyjęta do Mensy i stała się jej najmłodszym członkiem w Wielkiej Brytanii. A sprawa trafiła do gazet i na testy zaczęli się zgłaszać kolejni rodzice przekonani, że mają genialne potomstwo. Niektórzy z nich mieli rację.

ĆWIR-ĆWIR? TO SIKORKA MODRA

Należeli do nich rodzice Oscara Wrigleya z Reading, którzy

zauważyli, że ich dziecko nadzwyczaj sprawnie i szybko zaczęło mówić. Kiedy Oscar miał 18 miesięcy, postanowili policzyć, ile chłopiec zna słów. Spisywali kolejne i kolejne, by zatrzymać się na 600 i zrezygnować, widząc, iż do końca jeszcze daleko. W tym wieku dziecko zwykle zna ich najwyżej kilkadziesiąt.

– Zdziwiłam się, gdy pewnego dnia syn powiedział do mnie: „Mamo! Te kiełbaski są jak orkiestra w moich ustach” – opowiadała matka chłopca reporterom z brytyjskich dzienników. – Innym razem siedzieliśmy ze znajomymi w ogrodzie. Ktoś zauważył przelatującego ptaka i zapytał Oscara, czy to „ćwir-ćwir”, na co on odpowiedział: „Nie. To sikorka modra” – dodała. Dwulatek zaczął też uczyć się historii starożytnego Rzymu oraz zoologii. Jego zainteresowania skierowały się ku muzyce i z dużą przyjemnością słuchał klasycznych utworów, w których potrafił np. rozpoznać poszczególne instrumenty. Iloraz inteligencji chłopca wykraczał poza skalę, za pomocą której da się go zmierzyć u tak małych dzieci. Stwierdzono jedynie, że na pewno przekracza 160 punktów. Do Mensy przyjęto go, gdy miał dwa lata, pięć miesięcy i jedenaście dni.

Elise Tan-Roberts pierwsze słowo wypowiedziała, gdy miała 5 miesięcy. Liczyć zaczęła jeszcze przed pierwszymi urodzinami. Wkrótce zaczęła też prowadzić konwersację z matką i poprawiać jej błędy lub uproszczenia. Rodzice – para z północnego Londynu – zainspirowali się głośną historią Geogie Brown i także skontaktowali z Joan Freeman. Testy wykazały, że iloraz inteligencji ich dziecka to... 156. Dzięki temu dziewczynka stała się najmłodszym człowiekiem przyjętym do Mensy w UK – stało się to, gdy miała dwa lata i cztery miesiące.

Wspomniana trójka to tylko część z coraz liczniejszego grona znanych młodych brytyjskich geniuszy. Od historii Georgie rodzice i media chętnie zajmują się tym tematem. Ci pierwsi zgłaszają się do psychologów, a te drugie chętnie drukują informacje o kolejnych dzieciach chcących dostać się do Mensy. Niektóre z dwulateków mają używać komputera. Inne wcześniej zaczynają mówić. Jeszcze inne interesują się tańcem lub

muzyką.

Obok kilkulatków nie brak także nieco starszych lub nawet nastoletnich dzieci, które rodzice koniecznie chcą zmienić w kogoś wyjątkowego. Historie kilkorga z tych kilku- i kilkunastolatków opowiedziano w trzyczęściowym dokumencie pt. „Gifted Children”, który wyemitował Channel IV. Pokazano tam małą Georgie i jej matkę sugerującą, że od jej dziecka na zdjęciach bije niewytłumaczalna aura, ale też np. Petera Williamsa, z którego rodzice postanowili zrobić mistrza szachowego. W tym celu pan Williams zrezygnował z pracy i zabrał chłopca ze szkoły, by ten mógł poświęcić cały czas na ćwiczenie się w grze.

10 TYSIĘCY GODZIN

To jednak nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Chłopiec, jak przystało na człowieka o IQ wynoszącym 170, rozwinął się w niezłego gracza. Obecnie jest jednym z najlepszych juniorów w Wielkiej Brytanii, ale mimo to daleko mu do poziomu osiąganego przez międzynarodowych arcymistrzów, a nawet najlepszych młodych Rosjan lub Gruzinów. Chłopiec nie może wygrywać na najwyższym poziomie, ponieważ osiągnięcie mistrzostwa w szachach – ale też w wielu innych dziedzinach – to nie kwestia talentu. A przynajmniej nie jedynie talentu. Badania pokazują, że więcej zależy od ciężkiej, ale też mądrej i świadomej pracy, a także że samo IQ tak naprawdę znaczy bardzo niewiele.

K. Anders Ericsson to szwedzki psycholog, którego prace spopularyzował dziennikarz „New Yorkera” Malcolm Gladwell (więcej można o tym przeczytać we wspaniałej książce „Poza schematem” tego autora lub w wydanej przez Cambridge pracy zbiorowej pod redakcją Ericssona „Development of Professional Expertise”). Szwed interesuje się przede wszystkim tym, co decyduje o osiągnięciu mistrzowskiego poziomu umiejętności w danej dziedzinie. On oraz ludzie, którzy podążyli jego tropem, porównywali osoby wybitne i przeciętne w bardzo wielu dziedzinach – od muzyków, przez techników laboratoryjnych i

sportowców, po... szachistów.

Wszystkie badania przyniosły bardzo zbliżone wyniki. O osiągnięciu arcymistrzowskiego poziomu decyduje odbycie 10 tys. godzin treningu (ok. 10 lat). Jednak nie chodzi tylko i wyłącznie o to, by pracować dużo, trzeba to także robić mądrze, ponieważ pożądane efekty przynoszą jedynie ćwiczenia prowadzone świadomie. O co chodzi? Spójrzmy choćby na piłkarzy. Zwyczajny – i praktykowany w Polsce – trening polega przede wszystkim na graniu oraz ćwiczeniu różnych zagrywek według przyjętego wcześniej schematu. Wszystko zgodnie z zasadą: „Macie tu piłkę i...”. Efekty są, jakie są.

Natomiast świadomy trening, prowadzony w niektórych szkółkach w Wielkiej Brytanii, Holandii, Francji i Hiszpanii, polega na czymś zupełnie innym. Określone elementy piłkarskiego fachu są powtarzane aż do osiągnięcia perfekcji. Nie ćwiczy się gry – ćwiczy się podania, strzały i przyjęcia. Do tego wszystko z nastawieniem na poprawę tego, co nie wychodzi. A w przypadku treningowych gier koncentruje się na taktyce. Po błędnym lub wyjątkowo dobrym zagraniu gra bywa przerywana, a trener prosi jego autora o zastanowienie się, dlaczego zrobił akurat tak i czy nie mógł zrobić tego lepiej. To wpływa na automatyzm podejmowania decyzji, a także pozwala piłkarzom, gdy dorosną, nie szukać zagrania, które potrafią wykonać, ale takiego, które w danej sytuacji jest najlepsze. Spędzenie 10 tys. godzin na grze pozwala na wychowanie przyzwoitego piłkarza. Mądry trening wznosi jego umiejętności na znacznie wyższy poziom – taki, jaki można zauważyć choćby w Premiership.

Podobnie wygląda szkolenie specjalistów najwyższej klasy także w innych dziedzinach. Nie wystarcza talent i czas. Konieczny jest także odpowiedni nauczyciel, a później – umiejętność samodzielnego uczenia się oraz poprawiania własnych błędów. To zapewne jeden z powodów, dla których Williams nie może osiągnąć poziomu, którego się od niego oczekuje. Podczas międzynarodowych turniejów przychodzi mu się bowiem zmierzyć z rywalami o podobnej lub niewiele niższej inteligencji, którzy

są jednak szkoleni zgodnie z zasadami rosyjskiej szkoły szachów. A te są znacznie bardziej efektywne niż stosowane na Zachodzie.

PRZEREKLAMOWANA INTELIGENCJA

Tego, że sama inteligencja jest raczej miernym wyznacznikiem szans na życiowy sukces, dowiodła praca Lewisa Medisona Termana (o niej także można przeczytać u Gladwella). Człowiek, który wierzył w eugenikę, a jednocześnie był jednym z pionierów badań nad inteligencją, za pomocą testów IQ własnego autorstwa w 1921 r. wyselekcjonował grupę ponad 1400 kalifornijskich dzieci (na ogół białych i pochodzących z rodzin zaliczanych do klasy wyższej lub średniej) o wyjątkowo wysokim ilorazie inteligencji.

Jego zdaniem miała to być przyszła elita Stanów Zjednoczonych, a zarazem dowód na wartość badań nad inteligencją jako narzędziem inżynierii społecznej. Dlatego przez kolejne lata dokładnie monitorował sukcesy i porażki wszystkich członków grupy, których nazwał pieszczotliwie „termitami”. Wyniki, które uzyskał, okazały się dla niego ogromnym zawodem. Tak starannie wybrane dzieci – o ilorazie inteligencji przekraczającym 140 – spisywały się... przeciętnie. Wprawdzie znaleźli się wśród nich ludzie, którzy odnieśli sukces w swojej dziedzinie, między innymi dwóch sędziów Sądu Najwyższego, a także wielu pracowników naukowych, jednak nie sprawowali się oni wyraźnie lepiej, niż można by oczekiwać po dowolnie wylosowanej grupie osób z podobnym pochodzeniem społecznym.

Mało tego. Nie tylko wiele z tych dzieciaków utknęło w „przeciętności”, byli tam i tacy, którym nie udało się skończyć szkoły średniej. Nie mieli pracy. W żaden sposób nie wykorzystywali też swojego nadzwyczajnego potencjału. Za to w grupie odrzuconych ze względu na zbyt niski wynik w testach znalazło się... dwóch laureatów Nagrody Nobla.

Na czym polegał błąd Termana? Eugenik przecenił wpływ inteligencji na sukces w życiu. Okazuje się bowiem, że poziom IQ może wpływać na życiowe szanse, jednak dokonuje się to przede wszystkim poprzez przekroczenie poziomów pozwalających na ukończenie kolejnych szczebli edukacji. Ludzie, którzy są wystarczająco zdolni, by ukończyć szkołę średnią, mają się zwykle lepiej niż ci, którzy pozostają na poziomie podstawówki. Analogicznie dyplom niezłej uczelni – o ile nie jest to Polska po „wielkim sukcesie reformy edukacyjnej” – na ogół zwiększa życiowe szanse bardziej niż matura. Jednak przekroczenie tego ostatniego poziomu, a według szacunków potrzeba do tego IQ na poziomie ok. 115-120 punktów, powoduje, że dalszy wzrost ilorazu inteligencji ma jedynie niewielki wpływ na to, co będzie się w życiu robić.

GENIUSZ PROSTYTUTKĄ?

W Wielkiej Brytanii podobne badania – choć na znacznie mniejszą skalę – prowadziła wspomniana już kilkakrotnie Joan Freeman. Jej wyniki są bardzo zbieżne z tymi, które uzyskano w wieloletnim studium „termitów”. Psycholożka kontrolowała kariery zawodowe 210 dzieci, które uznano za młodych geniuszy. Okazało się, że tylko sześciorgu z nich udało się wyraźnie wybić ponad przeciętność. Nie brakowało za to takich, które nie najlepiej wspominają usilne rozwijanie ich talentów w określonym i wybranym przez rodziców kierunku. Jedna osoba z grupy miała na tyle dość bycia „geniuszem”, że rzuciła szkołę i poszła pracować do McDonalda.

Niekiedy udziałem tych młodych ludzi są też inne, zupełnie niespodziewane kariery zawodowe. Niedawno brytyjską prasę obiegła informacja o Sufiah Yusof, dziewczynie, która w drugiej połowie lat 1990. została przyjęta do Oksfordu jako... 13-latka. 10 lat po przyjęciu na elitarną uczelnię rozwiedziona Yusof zarabiała na życie jako prostytutka biorąca 130 funtów za godzinę. Utalentowana matematyczka nie skończyła studiów, bo dwa lata po ich rozpoczęciu uciekła od rodziny, która – jak mówiła – wywierała na nią „presję nie do

wytrzymania”.

Oczywiście nie jest też tak, że wszyscy młodzi geniusze są skazani na porażkę. Nie brak także przykładów błyskotliwych karier, które stawały się ich udziałem. Wystarczy wspomnieć, że do tej grupy zaliczano takie postaci, jak Karl Benz, Blaise Pascal, czy H.P. Lovecraft. Jednak nie jest też tak, że utalentowane dziecko musi stać się odnoszącym sukcesy dorosłym. Inteligencja oczywiście nie przeszkadza, ale jest tylko jednym z wielu czynników, które decydują o wykorzystaniu talentu. Obok niej znaczenie mają także umiejętności opiekunów, świadome i pozbawione przesadnego nacisku rozwijanie dziecięcych uzdolnień, ale też zbiegi okoliczności, które odgrywają ogromną rolę w życiu każdego człowieka.

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)